

# Procesy artystyczne

Marek Soltysik

## ŚMIERĆ ODSŁONIŁA BRUDY (cz. 2) Bezkres niepewności u kresu pewności

*Istnieją zbrodnie, których nie obejmują kodeksy,  
i one są najgorsze, gdyż musimy je karać sami,  
a żaden sędzia nie jest tak surowy jak my sami.*

AUGUST STRINDBERG

Z kwestii artysty malarza Adolfa w sztuce  
*Zbrodnie i zbrodnie* (przekład Zygmunta Łanowskiego)

Piątek i piąty dzień procesu. W sali kolumnowej zbity tłum. No, sensacja! I trwożne zadziwienie. Takie morderstwo w sferze ludzi inteligentnych, wykształconych, szanowanych, zamożnych?!

Taka niby sfera, a przecież jednak „w strasznych mieszkaniach straszni mieszczanie”. Tragicznie zmarły najwyraźniej nie widział nic zdrożnego w zapraszaniu do mieszkania, zajmowanego z matką, najrozmaitszych kobiet trudniących się nierządem. Żona może nie tylko dlatego się wyprowadziła, bo (oficjalnie) miała powyżej uszu bliską obecność teściowej, ale także z powodu „swobodnego” trybu życia męża, dziwnego człowieka, który spośród jej potrzeb zdolny był zaspokajać wyłącznie materialne. Mogłoby się wydawać, że stronił od płci przeciwnej, okazało się, że jest wręcz przeciwnie; niby jednak w tej

mierze stawał na różnaitości, a przecie przywiązywał się do pewnych typów zgodnych z jego wyobrażeniami do tego stopnia, że nie zrywał kontaktów z pierwowzorem bohaterki ulicznej piosenki z refrenem „skradł jej całusa, ona mu zegarek”. Zamożny elegant Gierszewski korzystał z tego wyrosłego na ludzkiej nędzy nadmiaru płatnej miłości, który oferowała międzywojenna Warszawa. O tym, do czego doprowadza bezrobocie, głód i niepewność jutra, o masach młodych dziewcząt czekających na klienta, na owego „miłego wujaszka”, w okolicach Ogrodu Saskiego i na trotuarach mniej reprezentacyjnych ulic, pisali świadkowie epoki: w wypełnionym osobistym dramatem ostatnim rozdziale autobiograficznej książki będący u progu starości artysta malarz i mason Marian Trzebiński<sup>1</sup>, oraz we wspomnieniach

<sup>1</sup> M. Trzebiński, *Pamiętnik malarza*, opracował M. Masłowski, Wrocław 1958.

znakomity pisarz Romain Gary<sup>2</sup>, którego, czternastolatka, zaraz po przyjeździe z Wilna do Warszawy uderzył widok prostytutek wręcz w jakimś pochodzie defilujących po stołecznym bruku. Wysztafirowane, z jaskrawym makijażem, a także te młodziutki – do wyboru – o ustach, rzęsach i brwiach „niepoprawionych” szminką. Dla inżyniera i przedsiębiorcy budowlanego jedna z używek, za którą się płaci i której konsekwencją może być ewentualnie dolegliwość weneryczna, z którą medycyna daje sobie radę (pod warunkiem honorarium dla dobrego lekarza, z czym zamożny nie ma problemu). Straszni mieszczenie czynią strasznymi mieszkania, które, gdy się wprowadzali, były piękne.

Wśród publiczności słynni z niekonwencjonalnych metod adwokaci: Zygmunt Hofmokl-Ostrowski i Witold Szumański, a także aktorzy, wśród nich sławna z kina Maria Żabczyńska.

W drzwiach *vis-à-vis* publiczności pojawia się elegancko, choć nie przesadnie starannie ubrana kobieta, spokojnie i pewnie defiluje, rzec by można, przed stołem sędziowskim, dochodzi do ławek dla świadków, ale nie siada, tylko przechodzi przez salę i otwiera drzwi naprzeciw ławy przysięgłych. Kiedy wszyscy byli przekonani, że to Kucharska, drzwiami, którymi weszła ta, która właśnie znika po drugiej stronie sali, wchodzi identycznie ubrana kobieta w tym samym wieku i podobnej budowy... co poprzednia.

Pytanie sądu do świadka Mosiejczuka, który zeznawał, że w dniu zabójstwa widział Kucharską wychodzącą z kamienicy Gierszewskich: – Którą z tych pań widział świadek 29 września ubiegłego roku?

Mosiejczuk, trochę zegarmistrz, trochę paser, wskazuje drugą kobietę, podobną.

Reakcje publiczności, twarze prawników. Mosiejczuk już wie, że chybił. – „Ale kategorycznie nie mogę tego stwierdzić – wygłasza – bo żeby naprawdę rozpoznać spotkaną kobietę, musiałbym ją wcześniej znać”.

Dziewkan Nowodworski po zadaniu paru

prostych pytań podważa wiarygodność zeznań Mosiejczuka: – Skoro świadek nie jest w stanie opisać, jak były ubrane widziane przed chwilą kobiety, biorące udział w konfrontacji, to jak może pamiętać ubiór kobiety, którą widział wychodzącą z domu 29 września ubiegłego roku, i która, według jego zeznań, miała być panią Kucharską?

Adwokat Wasserberger, pytając o przeszłość świadka, dowiaduje się, że Mosiejczuk ma bardzo często do czynienia z policją i z sądami – jako karany kilkoma miesiącami pozbawienia wolności za liczne przywłaszczenia.

– Wczoraj właśnie wyszedłem z więzienia – zeznaje Mosiejczuk.

– O której godzinie świadek wyszedł z więzienia? – pyta mecenas Wasserberger.

– Nie pamiętam.

– A o której godzinie świadek zjawił się w domu?

– Nie bardzo pamiętam.

– Świadek Mosiejczuk nie orientuje się w czasie. A przecież jest zegarmistrzem – zauważa mecenas Wasserberger.

Śmiech na sali. – To cud – ktoś mówi, ocierając spocony kark – że zmieściło się tu dziś tyle ludzi!

Julia Kucharska nie wytrzymuje. Po raz pierwszy na sali sądowej wybuch płaczem. To nie z żadnych innych powodów, tylko na widok Jackowskiej, nie tyle przecież rywalki, ile osoby, z którą zdradza ją mąż.

Jackowska: – W dniu morderstwa mecenas Kucharski był u mnie w mieszkaniu od godziny dziesiątej do trzeciej po południu. Potem pojechałam do antykwariusza sprzedać cenniejsze książki. Od antykwariusza telefonowałam do Wiesia, znaczy do mecenasa Kucharskiego, żeby uzgodnić cenę sprzedaży starodruków. Wtedy Wiesio powiedział mi o śmierci szwagra. Tego dnia już się nie widzieliśmy. Dopiero w niedzielę, u niego w domu, pod nieobecność żony, która była na zebraniu rodzinnym w domu zmarłego. Wiesio, no, mecenas Kucharski, był wstrząśnięty i tak bardzo zdenerwowany,

<sup>2</sup> R. Gary, *Edukacja europejska* [1945], przełożył J. Waczków, Warszawa 1997.

że aby uchronić go od jakiegoś nieszczęścia, wyjęłam z biurka jego pistolet, włożyłam go do kieszeni płaszcza, a gdy wróciłam do domu, płaszcz powiesiłam i, proszę mi wierzyć, zapomniałam.

Sekretarka Jackowska powtórzyła z naciśnięciem: – Nie wydaje mi się prawdopodobne, żeby tej zbrodni dokonała kobieta!

Jej wypowiedź jakże kontrastuje z emocjonalnymi wynurzeniami żony kochanka, która, gdy tylko ma okazję, pokrzykując, daje na sali sądowej pokaz domorosłego oskarżycielstwa: – Charlotta Gierszewska, o! Jako wdowie po moim bracie należałoby się jej trzy czwarte jego majątku! Wszyscy wiedzą, że mieli siebie dość. Czyż to nie powód, żeby zrobić coś, co przyspieszy podział spadku?

Miała, wiadomo, masło na głowie, jak to mówią we Lwowie. Poszlaki coraz silniejsze; obrońcy robią, co mogą, ale co mogą, oprócz efektownego wikłania się w szczegóły, w obliczu nie tylko braku alibi, lecz także braku choćby śladu sympatii ławy przysięgłych i publiczności do głównej podejrzanej? Jakiś chyba brak wrodzonego wdzięku, jakaś prymitywna twardość w tym jej najwidoczniej przekonaniu o własnym uroku.

Po źle zorganizowanej „próbie głosu”, kiedy to Charlotta Gierszewska miała na podstawie rozmowy telefonicznej rozpoznać głos tajemniczej kobiety, która do niej dzwoniła z rewelacjami (skończyło się fiaskiem, ponieważ po drugiej stronie drutu rozemocjonowana Jackowska prosiła panią Charlotte o potwierdzenie, że wtedy to nie ona telefonowała) i po przerwie obiadowej rozpoczęły się zeznania służącej państwa Kucharskich, Wiktorii Rafalskiej, ważne w tym procesie, przy tym barwne.

Państwo nie krępowali się przed służącą. Klótnie i zwady były na porządku dziennym. Ostatnia sprzeczka, ostra – w przededniu pogrzebu Gierszewskiego. Kucharski upierał się, że na pogrzeb szwagra nie pójdzie. Kucharska zaciągnęła męża do pokoju, by go przekonać za zamkniętymi drzwiami, a gdy wypadł stamtąd, był posiniaczony i z podrapaną twarzą.

Pan Kucharski jednak do pewnego momentu robił wszystko, by zapewnić żonie alibi. Nie miał na podorędziu czegoś tak solidnego, co miała na przykład wdowa Gierszewska, którą w feralne przedpołudnie kilkanaście osób, plus obsługa, widziało w kawiarni z porucznikiem Kaczorkowskim, ale się starał (przecież chodziło o pieniądze za spadku): na jego żądanie Rafalska zniszczyła bilet pani z Warszawy do Komorowa z datą i godziną odjazdu kolejki EKD. Jeszcze teraz utrzymuje jednak, że zrobiła to z dobrego serca. Ani przez myśl jej nie przeszło, że miałyby chronić przestępcę. Zlitowała się, twierdzi, nad swą panią, którą matka miała oskarżać o zamordowanie brata.

Dziwne rzeczy opowiada służąca. Między innymi o kluczach. Kucharscy dysponowali kluczami do bramy i do windy w kamienicy Gierszewskich. Nie oddali ich, kiedy zostali eksmitowani, w czym nie ma nic dziwnego. Tkwiły w szkatułce Kucharskiej. Kiedy policja ich nie odnalazła podczas pierwszej rewizji, Kucharski miał powiedzieć do służącej, że w tej sytuacji „lepiej byłoby je gdzieś zgubić”. Rafalska zamierzała zrealizować to w jakimś ruchliwym miejscu, ale nie zdążyła i kiedy wkroczyła do mieszkania policja, żeby robić drugą rewizję, podobno wrzuciła te klucze do ustępu.

Popłoch zapanował w mieszkaniu Kucharskich.

– „Dusiątko, tyś to zrobiła?” – ta fraza powtarza się w zeznaniach służącej Rafalskiej. Słyszała, jeszcze przed aresztowaniem Kucharskiej, jak mecenas pyta z niedowierzaniem i jak jego żona potwierdza... i wtedy on się łapie za głowę, próbuje odchrząknąć, wreszcie mówi ochrypłym nagle głosem: – „Spadek przepadł! Przecież morderca nie może dziedziczyć!”.

Kucharski, który zdaniem służącej był bardzo do niej przywiązany, a nawet zwierzał się ze spraw intymnych, jak dziecko wtulając twarz w jej ramiona, uprosił ją, żeby nic nie mówiła w czasie śledztwa. Wszystko może mówić dopiero w sądzie, bo tam już nic jej nie może grozić.

Uwierzyła mu – boć to adwokat. Nie brała pod uwagę, że od lat bez praktyki i, łagodnie

mówiąc, nie cieszy się w środowisku uznaniem.

W czasie jednego z przesłuchań nie ustrzegła się od napomknięcia, że „coś wie”. Wywiadowca policyjny posłał po prokuratora. Przybyły prokurator Furstenberg odczytał jej artykuł 142 punkt 6 kodeksu karnego: o ile sprostuje fałszywe zeznania jeszcze przed rozprawą sądową, to nie będzie karana za złożenie fałszywych zeznań. Wtedy Rafalska dała sobie spokój z sentymentami i opowiedziała o wszystkim.

Na wniosek mecenasa Wasserbergera zaoprotokołowano ten szczegół zeznań.

Pytana przez obrońcę, czy Kucharscy mówili przy niej o intymnych szczegółach swego życia, potwierdza skwapliwie, powtarza to, co zeznała podczas rozprawy przy drzwiach zamkniętych: – Kucharska mówiła mi, że jej brat się rozwodzi, bo żona go zaraziła, a Kucharski mi mówił, że i on się od swojej żony zaraził!

Kucharska wstała i gwałtownie zaprzeczyła słowom służącej. Została przywołana do porządku, jeżeli porządkiem nazwać sytuację pograżenia.

Mistrz Polski oraz Czechosłowacji w strzelaniu do rutzków Wilhelm Ziegenhirte zeznał, że zna Kucharską od kilkunastu lat. Jeszcze w lipcu ubiegłego roku prosiła go o zmianienie lufy w pistolecie. Wydawała się nie dbać o los powierzonej mu broni. Odebrała ją, jak wiadomo, tuż przed śmiercią brata. Stan broni, w której w magazynku pozostało z siedmiu sześć naboju: – Lufa nie była u mnie w zakładzie przestrzeliwana, tylko czyszczona szczoteczką używaną wcześniej do czyszczenia innej broni. I jeszcze jedno – mówi pan Ziegenhirte – otóż i ja odebrałem tamtego feralnego dnia tajemniczy telefon. Kobięcy głos i pytanie: „Czy Kucharska zabrała z pana zakładu rewolwer?”

24 kwietnia 1939. Sobota, szósty dzień procesu. Drobiazgi, które niewiele wnoszą. Mecenas Ettinger wnosi o sprawdzenie, ile biletów sprzedano w feralnym dniu na kolejkę EKD na trasie Warszawa–Komorów. – Możliwe, że tylko ona jedna jechała w tym składzie – dodaje i zapewne ma coś na myśli. Efekt teatralny w każdym ra-

zie jest. Spośród trzynastu tego dnia świadków (matka i siostra Kucharskiego, które skorzystały z dobrodziejstwa ustawy o odmowie składania zeznań; szwagier Kucharskiego, Henryk Krasieński; znani lekarze warszawscy: Jerzy Muszkatzenblitt, także były wydawca zamkniętego przez władze „Dziennika Popularnego”, Dobrzyński, Bauer; panna Łopatek, była służąca Charlotty Gierszewskiej) tylko pojawienie się wywiadowcy nazwiskiem Leńko podniosło temperaturę. To ten policjant przesłuchiwał służącą Rafalską. Już 17 marca 1939 była ona – zdaniem Leńki – przekonana w 95% o winie Kucharskiej. Rafalska miała w domu państwa baczenie na wszystko, mało tego, można powiedzieć, że miała oczy dookoła głowy, szczególnie od momentu, kiedy Kucharski, wykorzystując jej wyjście za potrzebą, skradł z torebki służącej jej wypłatę miesięczną w banknotach, które sam jej przed chwilą wręczył!

– Czy podsłuchiwała? Czy podglądała? – Owszem, jeśli już trzeba to nazwać.

Opowiadała wywiadowcy Leńce, jak to zaraz po wiadomości o nagłej śmierci Gierszewskiego Kucharski zatelefonował do Jackowskiej, a gdy przysła, wręczył jej coś, co mieściło się w dłoni – i mógł to być pistolet. Zaraz potem zabrał Rafalską ze sobą do taksówki. W czasie podróży do Komorowa, po panią, Kucharski miał się wydawać rozluźniony, żartował. Leńko wydobył od Rafalskiej zeznanie (którego nie powtórzyła przed sądem): „Wikciu, ja wszystko wiem, zabójstwa dokonała moja żona”. Czy możliwe, żeby stary wyjadacz wyjawiał służącej, jak na śledztwie, straszłą prawdę? Możliwe, że podpis pod zeznaniem Rafalska złożyła pod bolesnym naciskiem argumentów wywiadowcy.

Temuż wywiadowcy, Leńce, bacznie przypatruje się adwokat Drobniewski i wreszcie pyta: – Czy to pan, panie wywiadowco, jest autorem słynnego raportu o odnalezieniu „poszukiwanego” sędziego śledczego?

Leńko, zaskoczony i natychmiast skonsternowany, potwierdza.

Adwokat Drobniewski zwraca się wprost do sądu: – Nie mnie tu wnikać w sposób prowa-

denia policyjnego śledztwa, które tu w wielu punktach dało rezultaty najdalsze od finezji, ale zaniepokojony czuję się w obowiązku poinformować, że to śledztwo prowadził ten sam wywiadowca Leńko, który na podstawie rysopisu podejrzanego osobnika odszukał... odszukał sędziego Bigelmayera!

Wobec stwierdzonego faktu, że Kucharska w feralnym dniu wyjechała z Warszawy do Komorowa, zeznania następnego ze świadków, Sadkowskiego, dozorczy domu przy ul. Mianowskiego, można uznać albo za rewelację, albo za bałamuctwo. Adwokat Drobniewski – który najwyraźniej ma dobry dzień – potrafi jednak zdyskredytować uparte twierdzenie Sadkowskiego, że „lokatorka Kucharska przez cały dzień siedziała w domu”.

Lepiej zacytować *in extenso*:

„Z ławy obrończej adw. Drobniewski zadaje dziwne pytanie:

– A czy pan przypomina sobie, że niedawno pytano się pana o inżyniera Donicę?

– Tak, pamiętam.

– A kiedy to było? – pyta adwokat.

– W ubiegłą sobotę.

Adw. Drobniewski ustala jeszcze, czy świadek pamięta to na pewno. Dozorca Sadkowski przypomina sobie dokładnie, opowiada nawet, co tego dnia robił.

Wówczas adw. Drobniewski wstaje i stwierdza, że mając wątpliwości co do pamięci świadka, pozwolił sobie na eksperyment. Wysłał mianowicie na ul. Mianowskiego jednego ze znajomych, który wypytywał dozorcę o «inżyniera Donicę». Było to **nie w ub. sobotę, ale we czwartek 20 bm.** i świadek nie pamięta, jak się okazuje, czy ta rozmowa odbyła się dwa dni

temu, czy przed tygodniem. Jakże więc może pamiętać, co Kucharska robiła przed siedmiu miesiącami? Zagadka komplikuje się więc w dalszym ciągu<sup>3</sup>.

Świadkowie nie pamiętają teraz, czy Kucharską widzieli w Komorowie w południe w czwartek, czy w środę. Z raportów kasowych wynika, że sprzedano o wiele więcej niż jeden bilet na EKD rano i w południe 29 września 1938, zaciera się więc trop adwokata Wasserbergera. No, jest jeszcze sprzedawczyni w warszawskiej trafice, która zapewniając, że ma znakomitą pamięć, oznajmia, że widziała Kucharską wychodzącą ze swojego domu w porze, kiedy o kilka ulic dalej ktoś dokonywał mordu na architekcie, a następnie – dla potwierdzenia wiarygodności – dodaje, że tę samą i identycznie ubraną Kucharską widziała w tym samym miejscu także w czwartek, dokładnie dwa tygodnie później. Tu trafikarka podważyła prawdę swoich zeznań: nie mogła bowiem widzieć Kucharskiej, gdyż ta była od kilku dni osadzona w więzieniu.

Świadek Wierzbowska, od paru lat właścicielka willi w Komorowie<sup>4</sup>, która zna Kucharską jako osobę, która nie życzy sobie, by ktoś obcy kręcił się po ogrodzie, ceniącą sobie spokój i ciszę, przyjeżdżającą tam tylko z psem i zawsze zajmującą pięć pokoi, nie pamięta, czy feralnego dnia przybyła ona przed południem, czy w obiad, utkwilo jej jednak w pamięci, że była jakaś nieswoja: nie, żeby roztrzęsiona, ale popłakiwała obrócona do okna.

Siódmy dzień procesu, poniedziałek. Na wniosek prokuratora jest powtórnie przesłuchiwana Charlotta Gierszewska. Alibi niby nie do zbiccia, ale... Służąca jej zeznała, że pani oko-

<sup>3</sup> IKC z 24 kwietnia 1939, s. 8.

<sup>4</sup> Wcześniej willa należała do Kucharskiej. Otrzymała ją jako część spadku po ojcu. Kucharska jednak pozbyła się udziałów w tej willi. Sprzedała na wolnym rynku. Tymczasem zaproponowała bratu, że odda mu swoją część willi za 10 000 zł. Brat dał pieniądze, a następnie chciał zrobić wpis notarialny – i dopiero wtedy okazało się, że dom ma już innego właściciela. Kiedy Kucharska nie chciała oddać bratu pieniędzy, Gierszewski oddał sprawę do sądu. Oszustka, winna podwójnej sprzedaży, została pozwana także przez własną matkę. Procesy toczyły się we wrześniu 1938. Nie przestawała zaciągać pożyczek, których nie oddawała. Zrywała kontakty z wierzycielami. O dziwnym jej stosunku do uczciwości świadczy taki m.in. fakt: zaciągnęła kredyt na drogą rzecz – maszynę do pisania; maszynę natychmiast po otrzymaniu sprzedała. Rat nie miała zamiaru spłacać. Przestała matce wypłacać należną rentę (*notabene* matka niezależnie od omawianego procesu wytoczyła córce sprawę sądową o zaległą i bieżącą rentę).

ło godziny dwunastej w południe rozmawiała z kimś przez telefon po niemiecku.

– O, jestem ostatnio chora, konsultowałam się telefonicznie z doktorem Fijałkowskim. Rozmawiałam z nim po niemiecku.

– Służąca była pewna, że rozmawiała pani wtedy przez telefon z mężem. Z mężem, jak wiemy, rozmawiała pani zwykle po niemiecku.

– A tegoż dnia to z mężem o której godzinie pani rozmawiała przez telefon? – pyta mecenas Ettinger.

– O dziesiątej czterdzieści pięć.

Wstaje mecenas Wasserberger: – Czemu zmienia pani swoje zeznania? Wcześniej mówiła pani, że o dwunastej.

– Teraz lepiej orientuję się w czasie.

– Czy to możliwe?

– To się zdarza. Zresztą zeznania składałam przed policją, a nie przed sędzią śledczym.

– A więc pani uważa – mówi adwokat Wasserberger – że prawdziwe zeznania trzeba składać tylko przed sędzią śledczym?

Adwokat Ettinger protestuje przeciw zadawaniu tego rodzaju pytań.

Przewodniczący nie widzi w tamtym pytaniu niczego niestosownego.

– Mam wrażenie – mówi Wasserberger – że moje pytanie nie sprawiło przykrości pani Gierszewskiej, było natomiast bardzo nieprzyjemne dla jej adwokata, który wszczął całą kwestię.

Korowód świadków; głosy, słowa, które nic nowego nie wnoszą do sprawy. Wreszcie jest! To już po przerwie obiadowej. Sekretarz komornika, Grabowski, ustalił, że Kucharska 29 września 1938 nie była w kancelarii jego patrona... A Kucharska w trakcie przesłuchania zeznała, że tamtego dnia między godziną 10 a 12 była u tego komornika. Alibi w strzępach.

Nazajutrz, ósmego dnia procesu – sensacja. Na ławie oskarżonych pojawił się mąż Kucharskiej, adwokat, jak już mówią, tylko z nazwy. W bardzo ciemnych okularach – których nie zdejmie – usiadł z dala od żony. Toteż między małżonkami ziele – dosłownie – pustka.

Bardzo nieprzyjemnie. Świadek adwokat

Neumarkt mówi, że załatwiał z Kucharską sprawy pieniężne swoich klientów, a raczej usiłował to robić w sytuacji, kiedy wierzycielka nieustannie płakała, skarżąc się na jego nieustępliwość. Adwokat Redych zeznaje, że w imieniu dyrektora Krzyczkowskiego, na-bywcy, pertraktował z Kucharskimi w sprawie sprzedaży domu przy Opaczewskiej 54. Świadek adwokat Goldblum zeznaje, że wystąpił przeciwko Kucharskiej z pełnomocnictwa pełnomocnika Libka, któremu przy okazji powyższej transakcji Kucharscy nie wypłacili należnej prowizji: poważnej kwoty 6600 zł. Świadek Libek przybliżył ohydne matactwa Kucharskich, nie wiedzieć czemu nazywając to, co zrobili, „kawałem adwokackim”. Otóż po udanej transakcji, kiedy pośrednik Libek i Kucharscy wracali po milej przekąsce do domu, Kucharski nagle spojrzął na Libka, następnie wzrok przeniósł na żonę i wyrzekł z drżeniem: – Lusu, sprawdź, czy masz pieniądze! – Lusja [Julia] sprawdziła, złapała się za serce szepcząc, że brakuje siedem tysięcy. Kucharscy „rzucili podejrzenie” na Bogu ducha w tym wypadku winnego Libka. Ten, nie dość, że po prowizji musiał się obejść smakiem, został oczerniony. Nie puścił tego płazem: wytoczył im sprawę.

Przesłuchiwanie w charakterze świadków artysta malarz Wiechecki i jego żona zeznają zgodnie, że Kucharscy, zaprosiwszy ich do Komorowa, okradali ich podstępnie, wyciągając to z torebki, to z płaszcza pojedyncze banknoty dziesięcio- i dwudziestozłotowe...

Jeszcze tylko prowadzenie takich i podobnych „interesów” łączyło Julię Kucharską z mężem. Coraz częściej odgrywała wyznaczone mu przezeń role, żyła w świecie coraz bardziej wyimaginowanym, prowadziła quasi-pamiętnik intymny, wypełniony sytuacjami zrodzonymi z fantazji erotycznych – byleby najdalej od rzeczywistości, w której była po prostu zdradzaną żoną.

3 maja 1939. Kilkaset osób w Sali Kolumnowej Sądu Okręgowego w Warszawie. W tle za stołami sędziowskimi bieleją klasycystyczne

rzeźby. Nastrój, rzec by można, niecierplivej powagi. Wiceprzewodniczący Przybyłowski oddaje głos oskarżycielowi publicznemu, prokuratorowi Stanisławowi Furstenbergowi.

Furstenberg przedstawia bez zawołania ohydne pod względem moralnym środowisko, w którym żyli oskarżeni: adwokat już tylko z nazwy i jego żona. Trudno doprawdy sobie wyobrazić, że motywami, jakże prymitywnymi, które kierowały nimi, była chęć użycia za wszelką cenę. Moralne bagno. Odtworzony w śledztwie obraz rodziny Gierszewskich, ludzi z jednej z najzamożniejszych rodzin, należących w Warszawie do najbardziej wpływowych, budzi w prokuratorze odrazę i przygnębienie. – Ci ludzie, mówi z naciskiem, szli ślepo za hasłem „bogaćcie się!”. Od 1930 małżeństwo Kucharskich było pozorne. Łączyły ich tylko przestępstwa finansowe, których dokonywanie stało się nałogiem. Pieniądzy wciąż mieli nie tyle może za mało, ile niewystarczająco w stosunku do życia nad stan – życia utracjuszy. Julia Kucharska – poinstruowana przez męża, jak należy posługiwać się pistoletem – poszła z bronią, żeby skrytobójczo zastrzelić brata. Z premedytacją, na zimno, dla zdobycia dużych pieniędzy. Skoro wzięwszy pistolet, pytała męża, czy huk nie będzie zbyt duży, nie myślała o samobójstwie, bo samobójcę najmniej obchodzi siła huku. W tym poszlakowym procesie nie można mieć wątpliwości, że to Kucharska zabiła. Jej mąż jest zbyt tchórzliwy, by zabić. Tak. Poza tym Kucharski nie umie kłamać. Można od niego otrzymać odpowiedź na każde pytanie, o ile się go tym pytaniem zaskoczy. Kucharski poduszczał do zbrodni, Kucharska zabiła. Ani jednej okoliczności łagodzącej nie można znaleźć dla małżonków-morderców i nie ma możliwości poprawy – mówi prokurator, żądając dla Julii Kucharskiej kary śmierci przez powieszenie, a dla Wiesława Kucharskiego kary pięciu lat więzienia (także jako „dla adwokata, który nie zawahał się przed fałszywym oskarżeniem człowieka”).

Adwokat Jodłowski, który broni wdowy po zamordowanym, Charlotty Gierszewskiej, po ustaleniu powództwa cywilnego o sym-

boliczną złotówkę strat moralnych mówi, że porucznik Kaczorkiewicz nie mógł być skrytobójcą. Podkreśla, że mógł bez wielkiego trudu załatwić sprawę rozwodu, bez uciekania się do zabójstwa. Zbrodnię mogła popełnić tylko Kucharska: uwielbiała pieniądze i nienawidziła brata. Służąca Rafalska, najpewniej pod presją swych pracodawców, początkowo w śledztwie ukryła to, co słyszała, mianowicie będący dziś na ustach całej Warszawy dialog małżonków Kucharskich, ten z twierdzącą odpowiedzią morderczynie na pytanie męża: – Lusienko, tyś to zrobiła? (a może: ... czyś to zrobiła?).

– Został jej obraz brata zabitego przy biurku i tak zeznała – dzieli się swoim kapitalnym spostrzeżeniem mecenas Ettinger – a tymczasem, gdy przyszła krytycznego dnia do pokoju brata po raz drugi, zmarły już leżał na kanapie, co zeznają zgodnie wszyscy świadkowie. Poza tym – zdaniem jego, drugiego obrońcy Charlotty Gierszewskiej – spośród podejrzanych tylko Kucharska podawała fałszywe alibi. Spośród podejrzanych żaden – właśnie z wyjątkiem Kucharskiej – nie starał się ukryć broni. Kucharska czuła się winna. Bo była winna. – I tu – kończy Ettinger – zgadzam się z prokuratorem: nie pomijając pewnych specyficznych predyspozycji, to właśnie sytuacja materialna kazała Kucharskiej zabijać.

Nazajutrz o niedociągnięciach śledztwa, zogniskowanego na postaci najbardziej pasującej do tezy o zabójstwie dla zysku, mówi adwokat Jan Drobniowski, jeden z obrońców Kucharskiej. – Ten strzał – twierdzi – padł z ręki mężczyzny. To strzał precyzyjny, wymierzony co do milimetra. Pewna śmierć przy minimalnym wylewie krwi.

Precyzyjnie obnaża błędy śledztwa: wszystko zaczęło się od anonimowego telefonu z informacją, że zabójstwa dokonała Kucharska. Wszystkie inne wątki, które się wprost narzucały, zostały w śledztwie pominięte. Na przykład fakt, że Gierszewski tego dnia rano podjął kwotę 20 000 zł. Ktoś widział, wiedział lub widział w banku podjęcie pieniędzy i to mu wystarczyło, by opracować plan rabunku. A to, że Gierszewski wpłacił w jakąś chwilę

potem te pieniądze na rachunki swoich wykonawców, już nie obchodziło złoczyńców. Para z półświatka przestępczego zjawiała się u Gierszewskiego po godzinie 11.00. Bardzo możliwe, że była z nimi w zмовie służąca Molenda i to właśnie ona wyszła z domu, dając im tym znak i pozostawiając dla nich mieszkanie niezamknięte na klucz.

Trzygodzinną mowa obrończa. Z popisami krasomówstwa.

– To pan prokurator żył nad stan – ripostuje adwokat wczorajsze przemówienie oskarżyciela. – Pan prokurator przedstawił więcej dowodów, niż posiada!

Adwokat Drobniowski w dalszym ciągu zwraca uwagę na liczne „przyjaciółki”, które przyjmował Gierszewski nie tylko w nocy, lecz także w biały dzień, a wtedy wypraszał z domu matkę. I w feralnym dniu przecież Gierszewski czekał na kogoś, całkiem możliwe, że na jedną z „przyjaciółek”, których matka nie powinna była widzieć i dlatego została zmuszona do „wyjścia na spacer”, jak zwykle w takich razach. Gierszewskiego mógł zastrzelić na przykład „przyjaciel przyjaciółki”, a za tym tropem niestety nie podążało śledztwo. Znalazł się świadek – zresztą nie do końca wiarygodny – który miał widzieć Kucharską wychodzącą około południa z kamienicy Gierszewskiego. Ale przecież to nie musiała być oskarżona. Wszak na przykład służąca Molenda ma figurę podobną do oskarżonej! Adwokat prosi o uniewinnienie Kucharskiej.

– Nie u Kucharskiej znaleziono pistolet, lecz u Jackowskiej – podkreśla Wasserberger, kolejny adwokat oskarżonej. – Zdaje się wobec tego, że oskarżenie powinno być skierowane do Jackowskiej lub do Kucharskiego. Co najmniej tyle samo poszlak, które świadczyły przeciw Kucharskiej, można zebrać przeciw Kaczorkiewiczowi i Kucharskiemu. – I ten adwokat prosi o uniewinnienie Kucharskiej.

Służąca Molenda... Prawdę powiedziawszy, nie wiadomo, dlaczego poważni prawnicy, dojrzały mężczyźni, znający życie, nie zainteresowali się bliżej zeznaniami służącej Molendy w czasie śledztwa policyjnego i w sądzie. Pomi-

jając ewidentne różnice w zeznaniach, zależnie od czasu i okoliczności postępującego procesu, czy można brać za prawdę bez porozumiewawczego mrugnięcia taki fragment dialogu, rzekomo państwa Kucharskich, podsłuchanego i zacytowanego przez ich służącą:

„– Coś ty narobiła, Lusu?”

– Tak, trudno, ale nic nie mów.

– Wszystko przepadło, nici z tego spadku, bo morderca nie dziedziczy, nic z tego spadku nie będzie, a był już blisko...”

Jak z płaskiego melodramatu, jak z powieści... dla kucharek. Kawa na ławę i czułośćko-wość – żeby czasem odbiorca nie poczuł smrodu zbrodni. Żenujące konfabulacje służącej to, jak się zdaje, przewina czy czyn przestępczy na miarę fałszywego alibi. W którym momencie sąd odwrócił się od kobiety nieprzytomnej z nieszczęścia, opuszczonej? Nieszczęście, niestety, odstręcza.

Prokurator żądał dla Kucharskiej kary śmierci przez powieszenie – za zbrodnię bratobójstwa z chęci zysku. W tej sytuacji nie bez znaczenia były starania adwokatów, którzy podkreślali, że począwszy od anonimowego telefonu mającego „wrobić” Kucharską, poprzez fakt, że zamordowany był „idealną ofiarą dla świata przestępczego”, w piątek 7 maja 1939 o godz. 13 zapadł wyrok: Julia Kucharska skazana na 15 lat więzienia i pięć lat utraty praw. Jej mąż, Wiesław Kucharski – na półtora roku więzienia (prokurator żądał pięciu) i pięć lat utraty praw.

Ona wysłuchuje wyroku ubrana jak zawsze na sali sądowej w dawnym pałacu Paca: w czarny podniszczony płaszcz i czarny kape-lusz. On – jak zwykle tutaj: w okrągłych czarnych okularach zasłaniających pół twarzy.

Ponadto... skazana Kucharska została oskarżona przez żonę zamordowanego. Oto adwokat Ettinger, pełnomocnik powództwa cywilnego, wniesionego w imieniu Charlotte Gierszewskiej, zapowiedział wniesienie do sądu trzech skarg: przeciwko „Gońcowi Warszawskiemu”, który w sprawozdaniach z sądu podał wiadomość o chorobie żony Gierszewskiego; przeciwko świadkowi Haj-



dukowskiej, która zeznając w tym procesie, złożyła ubliżające pani Gierszewskiej zeznania o jej „rzekomym niewłaściwym zachowaniu”. I właśnie ta trzecia skarga, uznana za najbardziej sensacyjną, została skierowana przeciw skazanej Julii Kucharskiej, która w czasie przewodu sądowego powiedziała, że jej brat odseparował żonę, ponieważ nabawił się od niej choroby...

Zarówno prokuratura, jak i obrona zapowiedziały apelację. Kucharski czekał na apelację na wolności. Główna skazana –

w areszcie. Rozprawa odbędzie się z końcem maja 1940, pod okupacją niemiecką; to już inna rzeczywistość: kolaboranci, zupełnie nie ten sąd... i Kucharska bez szans: „Orzeczenie Sądu Apelacyjnego nie podlega już kasacji” – donosił niemiecki polskojęzyczny dziennik „Nowy Kurier Warszawski”<sup>5</sup> (przez polskich mieszkańców stolicy nazywany pogardliwie „kurwarem”). O wiele wcześniej jednak, 10 maja 1939, w dwa dni po wyroku, prasa doniosła o zamachu samobójczym... Charlotty Gierszewskiej<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> „Nowy Kurier Warszawski” z 29 maja 1940.

<sup>6</sup> 9 maja 1939 „Charlotta Gierszewska zażyła w mieszkaniu weronal. Po południu przesłuchiwał ją prokurator Karski. [nie skłonił jej do wyjawienia motywów]. Przy Gierszewskiej czuwa pielęgniarka” – doniósł „Orędownik Ostrowski” (Nr 56, Ostrów, środa, 10 maja 1939).